Cena pojedynczego numeru
kop. 20.

$\frac{8}{16}$ października 1862.

TYGODNIK ILLUSTROWANY.



№ 160.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr 4, kwartalnie rsr. 2
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 18 października 1862 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VI.

TREŚĆ NUMERU.

ŚMIERĆ
KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO,

DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1813 ROKU.

Łuna pożaru Moskwy 1812 r. zwiastowała olbrzymiéj armii francuzkiéj zagładę, a szczęśliwemu dotąd zwycięzcy najstraszliwszą klęskę. W dymie tego grodu zgasła świetna gwiazda Napoleona. Wkroczyło 500,000 wojowników, a w 6 miesięcy niespełna ledwo wróciło 100,000, między którymi tylko 40,000 z bronią w ręku.

Dnia 5 grudnia 1812 r. Napoleon z miasteczka Smorgoni odjechał wojsko, zostawiwszy główne dowództwo szwagrowi swemu Muratowi, królowi neapolitańskiemu. W rossyjskich sankach, otulony futrem, uchodził niezwyciężony dotąd cesarz Francuzów z granic tej ziemi, którą krocie jego najbitniejszego żołnierza zasłało swojemi kośćmi i krwią zalało. Przybywa do Warszawy, krótko odpoczywa w hotelu angielskim, i śpieszy do Francyi zbierać nową armią dla obrony cesarstwa.

Oprócz korpusu 5 polskiego, co z bronią w ręku i wszyku porządnym z Wilna na Olitę ruszył do Warszawy, inne szczątki armii, ocalone od zguby w straszliwym odwrocie z Rossyi, przeszły Niemen pod Kownem. Liczyły jeszcze do 50,000 ludzi, poodziewanych najdziwaczniej w różne łachmany, chorych, przemarzniętych, wygłodniałych, bezbronnych i w najnędzniejszym stanie. Szło to wszystko w nieładzie, bez jazdy i dział, bez możności stawienia jakiegokolwiek oporu. Z całego tłumu zaledwie dwa lub trzy tysiące, po większéj części z gwardyi cesarskiéj, miało broń i trzymało szeregi.

Już w strasznéj przeprawie przez Berezynę, Napoleon ujrzał z przerażeniem rozprzężenie w swojéj nawet gwardyi. Przy moście, podjechawszy konno, zobaczył starego gwardzistę, opalonego słońcem Egiptu, bez broni. Uderza go szpicrutą i mówi:

— Tyś gwardyak, a bez broni.

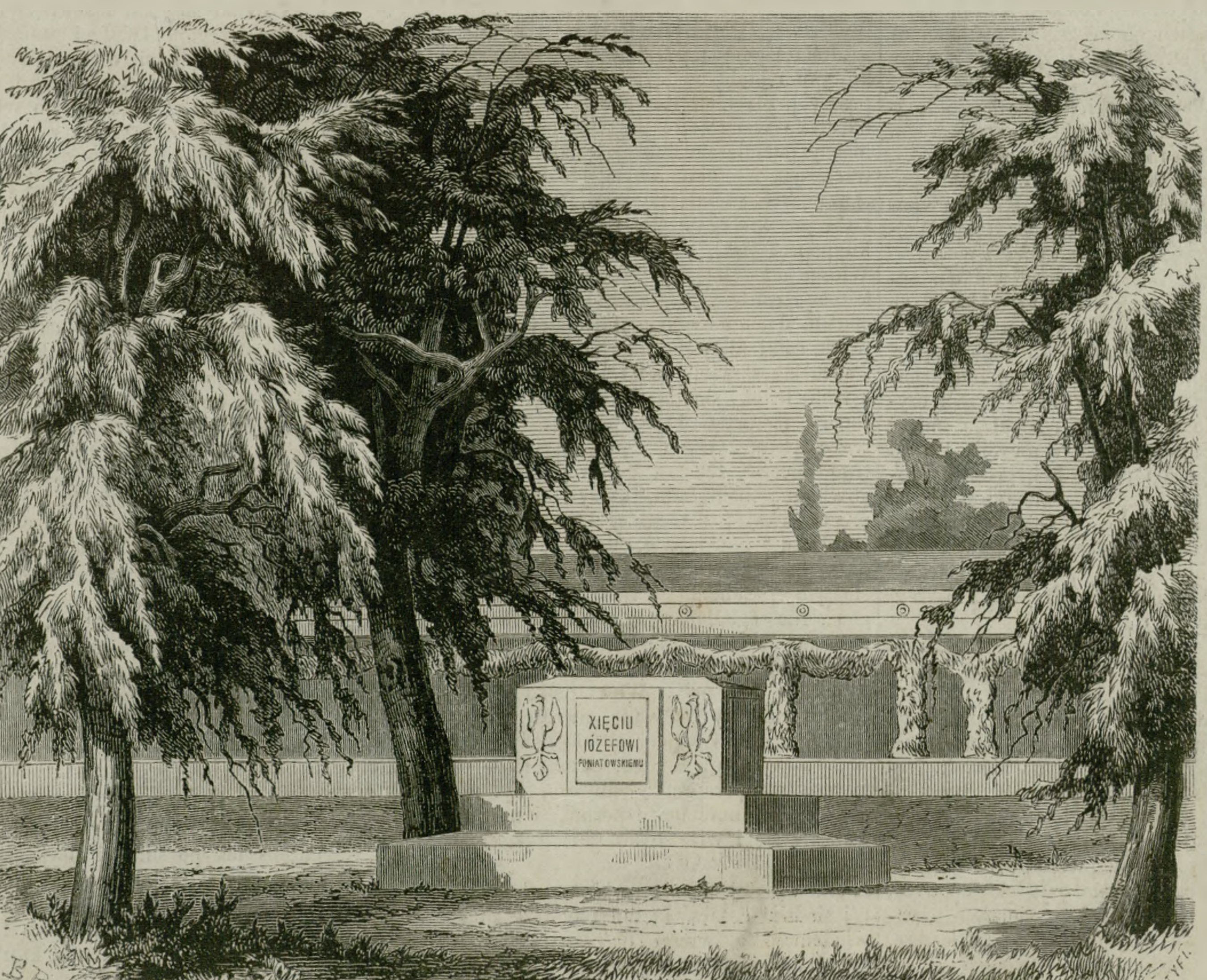
Osiwiały wojownik spojrzał mu śmiało iskrzącym wzrokiem w oblicze, i nie tytułując go wcale cesarzem, odrzekł ponurym głosem:

— Daj chleba, a broń będzie!

Napoleon zwrócił konia, udając że nie dosłyszał odpowiedzi starego wiarusa.

Szczątki armii polskiéj, jakie pozostały, przeszedłszy ojczystą ziemię, wierne chorągwi zarówno w szczęściu jak w niedoli, ruszyły na wskazane stanowiska. Po doznanéj klęsce dopiero oceniono całą wartość rady dawanej przez generała Henryka Dąbrowskiego przed wyprawą, ażeby utworzyć i zostawić na granicy silny korpus polski, któryby w przypadku klęski wielkiéj armii, potrafił być tarczą dla cofających się i wstrzymał natarczywość zwycięzkiego nieprzyjaciela. Ale jak Napoleon I wierzył w szczęśliwą swoję gwiazdę, tak zaślepienie jego dzielili wszyscy co go otaczali, i Polacy nawet. Żaden nie przypomniał klęski Karola XII pod Połtawą, uwiecznionéj smutném przysłowiem.

Cesarz wystawił nową armią, która chrzest rycerski otrzymała w dwóch wielkich bitwach pod Lützen i Bautzen. Cała Europa sprzymierzyła się przeciw niemu, i zbliżała się chwila stanowcza sławnéj bitwy pod Lipskiem, zwanej przez Niemców *bitwą ludów* (Völkerschlacht), przez Francuzów *bitwą olbrzymów* (ba-



POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W LIPSKU. (Rysował z litografii Podbielski).

taille des géans); 500,000 bowiem wojska potykało się przez dni cztéry na tych polach.

Armia sprzymierzonych liczyła tu 323,000 żołnierza, między temi 50,000 jazdy i 1200 dział; francuzka 168,000, między tymi 22,000 jazdy i 800 dział.

Z armii polskiéj stanęły do boju: korpus piąty pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, złożony z dwóch dywizyj piechoty, generałów Małachowskiego i Izydora Krasińskiego, oraz brygady jazdy polskiéj, razem 8000 żołnierza.

Osobna dywizya polska generała Dąbrowskiego miała piechoty i jazdy 5000. Nadto w korpusie czwartym jazdy generała Kellermana hr. Valmy, dwie dywizye jazdy lekkiéj polskiéj generałów Sokolnickiego i księcia Sułkowskiego, osłabione walkami, liczyły tylko 1600 ludzi. W ogóle szczątki armii polskiéj wynosiły 14,600 żołnierzy.

W cztérodniowéj walce 16, 17, 18 i 19 października, świetnie odznaczyli się wojownicy nasi. Wieczorem dnia 16, nim ogień działowy ustał, cesarz Napoleon wyniósł księcia Poniatowskiego na godność marszałka francuzkiego. Widział on jak Poniatowski cały dzień mężnie walczył, jak jego dzielności winien był utrzymanie swego prawego skrzydła, a powodowany jakby tajemném przeczuciem, przed skończeniem jeszcze bitwy pośpieszył mu przesłać znaki nowego dostojeństwa. Kiedy mu winszowano tego zaszczytu, książę Józef Poniatowski odpowiedział zebranym rodakom:

— Mości panowie! Cesarz wyniósł mnie na stopień dla mnie pochlebny; jednak zaszczyt naczelnika wojska polskiego nad wszystko przenoszę.

Dnia 18 października dziesięć batalionów piechoty saskiéj z 24 działami, z generałem Ryssel i pułkownikiem Brause, rzuca zajmowane w armii francuzkiéj stanowiska i przechodzi na stronę nieprzyjacielską. Tylko generał Zeschau, z kilkuset Sasami, pozostał przy cesarzu.

Po morderczych walkach, korpus księcia Poniatowskiego zmniejszył się do kilkuset walecznych. Kiedy odebrał rozkaz cesarza, ażeby zasłaniał odwrót armii francuzkiéj, wódz polski przedstawił mu, że z 8000 korpusu, pozostało tylko 700 piechoty i 60 jazdy, które nie należy na ostatnią wystawiać zagładę.

— Ośmset walecznych więcéj znaczy, niż ośm tysięcy tchórzów, odrzekł Napoleon stanowczym głosem.

Ostatni dzień bitwy lipskiéj, 19 października, pomimo bohaterskiéj walki wojsk Napoleona, zakończył się ich klęską. Postanowiono odwrót, i znaczna część armii przeszła rzekę. Około południa saperzy francuzcy, przy straży głównego mostu będący, widząc zbliżających się strzelców rossyjskich, słysząc strzały Sasów w samém mieście (były to strzały gwardyi saskiéj, która do cofających się Polaków i Francuzów ognia dawała) i po ulicach około grobli, w mniemaniu że oddział tylnéj straży już przeszedł, zapalili prochy pod mostem.

Macdonald i książę Poniatowski, generałowie Regnier, Lauriston i wielu innych, z dziesięcio-tysiącznem wojskiem pod bronią, ze 150 działami bronili Lipska, cofając się ku temu mostowi. Ujrzawszy ostatni sposób ocalenia zniweczonym, oficerowie i żołnierze wpadają w rospacz: powstaje nieład i zamieszanie. Wojska sprzymierzone, ujrzawszy kłęby dymu z wysadzonego w powietrze mostu i odcięty przeciwnikom odwrót, z przeraźliwym krzykiem ze wszystkich stron uderzają na miasto. Już szyku ani Francuzi ani Polacy utrzymać nie mogą; pojedynczo jedni ratują życie, drudzy walczą, choć śmierć widzą pewną, inni uchodzą ku rzece, któréj grzązkość i wysokie brzegi czyniły trudném przebycie nurtu. Wielu znajduje śmierć w falach Elstery, wielu dostaje się w niewolę. Wśród płonącego pożarem Lipska i gradu kul, generał Bronikowski przedziera się do księcia Poniatowskiego, a widząc go walczącego na czele garstki krakusów i kirysyerów, zaklina wodza, ażeby gdy już wszystko stracone i marszałkowie Francyi szukają w ucieczce ocalenia, drogie dla kraju życie szanował i poszedł za tamtych przykładem.

— Lepiéj umierać, niż żyć zhańbionym! odrzekł bohatér, i rzucił się w gęste szeregi wrogów, torując sobie szablą przejście.

Marszałek Macdonald szczęśliwie wpław przebywa Elsterę; szef jego sztabu, generał dywizyi Dumoustier, tonie. Z polskich generałów wzięci do niewoli: Izydor Krasiński, Małachowski, Bronikowski, Rautenstrauch, Umiński i Rożniecki, szef sztabu korpusu piątego.

Książę Poniatowski, ranny w piersi kulą karabinową, omdlewa chwilowo, ale nie daje się opatrzéć, aby drogiéj chwili nie stracił. Grono wiernych towarzyszów broni zaklina go, żeby dla Polski żył jeszcze. Książę im odpowiada:

— Przyjaciele! Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu tylko go oddam!

Cofa się przez ogrody Reichela i Reichenbacha, walcząc z rospaczą. Dwa razy otoczony od nieprzyjaciół, toruje sobie drogę ostrzem własnéj szabli i poświęceniem towarzyszów broni, którzy przy nim ginęli.

Przebywa nakoniec szczęśliwie rzeczkę Plejssę: ale nieco daléj, otrzymawszy jeszcze jedną ranę od strzału rzuca się w nurty Elstery, i dopływając już do przeciwnego brzegu, osłabiony krwi upływem, znika z koniem w toniach téj rzeki. Adjutant księcia, szlachetny Dechan, rzuca się na ratunek wodza, woła na towarzyszów: „z brzegu mi dopomagajcie!“ ale próżne usiłowania: raz tylko ukazuje się z nurtów książę Poniatowski, unoszony przez Dechana, i wraz z nim znika w głębiach rzeki.

W pamiętnikach generała (wówczas półkownika) Jakuba Redla, wyczytujemy następne szczegóły o księciu Poniatowskim, z tych dni pamiętnych w dziejach świata.

„Dowodząc oddzielnym korpusem, stał książę obozem w *Grossbeeren*. Dnia 15 października objeżdżał cały swój obóz, dla przejrzenia czy wszystko było w gotowości do walki. Otoczony sztabem, w połowie objazdu zatrzymał się książę, gdy jeden z oficerów poczęstował wódką i ciastem wodza i kolegów. Tą samą drogą chciano jechać daléj, kiedy pułkownik Redel z dala jadący, a mający wzrok bystry, spostrzegł że w tym samym kierunku jak zmierzali, w rów głęboki spuszczali się z pośpiechem tyralierzy nieprzyjacielscy, i już w nim uszykowani, celują ku jadącym.

„Nadbiega pułkownik Redel i ostrzega księcia o niebezpieczeństwie; lecz ten, nie mogąc dostrzedz tyralierów których mu wskazywał, podjeżdżał szybko ze sztabem coraz bliżéj. Strzelcy zaczajeni nagle powstają i dają ognia, ale z pośpiechu znać nie dobrze mierzyli, bo nikt nie zginął. Książę miał odstrzeloną spinkę, która utrzymywała burkę na jego ramionach; Redel ugodzony został kulą w głowę, ale dzięki grubéj blasze miedzianéj jaką miał na kaszkiecie, rana nie była śmiertelną.

„Książę dał znak: nadbiega galopem jazda szaserów pod dowództwem pułkownika Kurnatowskiego i piechota z Kaźmirzem Małachowskim. Cały pułk zaczajonych strzelców zniesiono do szczętu.“

Znakomity nasz malarz, January Suchodolski, wypadek ten przedstawił w olejnym obrazie.

Zdala widać na nim wieś Grossbeeren i obóz korpusu piątego, na wzgórku książę Józef Poniatowski konno; daléj pułkownik Szumlański szef sztabu, adjutanci Kicki i Potulicki; w głębi pułkownik dowódzca kirysyerów Dziekoński, pułkownik Kurnatowski i generał piechoty Małachowski.

O ostatnich chwilach naszego bohatera mówi generał Redel:

„Książę, otoczony kilkunastu wojskowymi, pomiędzy którymi i ja byłem, szukał dogodnego miejsca do przeprawy przez Elsterę. Długo krążyliśmy nad brzegiem; nareszcie w ogrodzie przez który ta rzeka płynie, trafiliśmy na miejsce, które się zdawało dobrém, a czasu tracić już nie można było, bo dochodziły nas krzyki zbliżających się nieprzyjaciół. Wskoczył książę w rzekę, i już więcéj się nie pokazał. Podobno w tym skoku popręg pękł, koń się przewrócił i zgniotł jeźdzca. Widząc tak okropny koniec tego wojownika, dałem koniowi ostrogę, aby stracić z oczu to miejsce. Podjechałem daléj, zawsze nad brzegiem, spostrzegam w poprzek rzeki kilka sterczących palów, na które sapery francuzkie zarzucili belki leżące na brzegu. Na jednéj z tych belek siedział jakiś oficer francuzki, którego sapery na drugi brzeg przeciągali. Niewiele myśląc, zeskoczyłem z konia, i puściwszy go, wskoczyłem za tego oficera; że zaś, z powodu rany, miałem głowę obwiązaną bandażem, który mi się zsunął na oczy, przeto lękając się stracenia równowagi w tak niebezpiecznéj przeprawie, uchwyciłem się za poły surduta siedzącego przedemną. Położenie jego pogorszyło się tym sposobem, bo belkę z dwoma cięży było ciągnąć. Nie oglądając się za siebie, wołał tylko ciągle Francuz: „chcesz mnie utopić,“ i kopał w tył nogami. Ale ja, nic na to nie zważając, tylko się mocno trzymałem za jego poły. Wtém belka osunęła się i oba, dwa wpadliśmy w wodę. Szczęściem że to było już blizko brzegu, i sapery wyciągnęli nas.

„Stanąwszy na brzegu, poznałem że ten, z którym tę osobliwą przeprawę odbyłem, był marszałek Macdonald. On mnie także poznał, i nawzajem przepraszaliśmy się i winszowali sobie tak szczęśliwego ocalenia.

„Na drugiéj stronie rzeki napotkałem karetę, w któréj siedział cesarz. Ja mu piérwszy zaniosłem smutną wiadomość o śmierci naszego wodza. Zapytał mnie czym to na swoje własne oczy widział, a skoro mu odpowiedziałem że tak jest, smutnie wzruszył ramionami, nic nie odrzekłszy.“

W lat kilka po śmierci naszego bohatera, wyszła w Warszawie r. 1819 broszura p. n. *Dzień ostatni księcia Józefa Poniatowskiego, opisany przez naocznego świadka*. W niéj mamy ten szczegół, że książę poprzednio, przebywszy rzeczkę Plejssę wpław, konia ugrzęzłego w błotném korycie musiał zostawić; masztalerz podprowadził mu drugiego, na którym rzucił się w nurty Elstery.

W r. 1818 stary i zasłużony wojownik, Jędrzej Świderski, podpułkownik wojsk księztwa warszawskiego, wydał poemat p. n. *Józefada w sześciu pieśniach nad zgonem ś. p. książęcia Józefa Poniatowskiego, najwyższego wodza wojsk polskich* (w 12ce str. 30). Znać tu niewprawną rękę, co więcéj do szabli niż do pióra nawykła: ale współcześni, mniéj dbający o formę, wdzięcznie przyjęli ten utwór. Pamiętamy z lat młodych, jak czytany w gronie osiwiałych wojowników naszych, łzy wyciskał wszystkim, jak powtarzali sobie z głębokiém wzruszeniem ten dwuwiérsz:

Jemu oddam, gdy duch mój do niego powróci,“
„Bóg mi oddał wasz honor, niech was nie [smuci.“

W *Mohorcie* Wincenty Pol, łącząc złotem ogniwem dwa ubiegłe wieki, po posągowéj postaci Mohorta, stawia nam księcia Józefa Poniatowskiego przed oczy.

„Trzy dni przed lipską bitwą mu się śniło,
Że sobie łoże pod dębem wyścielił,
I spał spokojnie, choć słońce świeciło;
A wtém z jasnego nieba piorun strzelił
I dąb roztrzaskał: po chwili już dębu
Nie było więcéj, ni słońca ni błonia,
Ale się ujrzał jeden pośród zrębu
Pustego w koło, bez szabli i konia.
I pot śmiertelny wybił mu na czoło,
A kiedy wołał: „oh na miłość Boga!
„Konia i szabli!“ i rzucał się w koło,
Nadjeżdża Mohort na swoim rumaku,
Spokojny, zbrojny, jak niegdyś od szlaku.
I zesiadł z konia, i dał księciu strzemię.
Duch wstąpił w księcia gdy Mohorta zoczył,
Lekko mu było gdy na siodło skoczył;
Lecz koń już więcéj nie dotykał ziemię,
Ale się wyniósł lekko w jednym skoku
I niby orzeł popłynął w obłoku.
Kiedy nazajutrz w oficerów kole
Książę wesoły przy śniadaniu siedział
I niby na żart swój sen opowiedział,
To zgasła nagle wesołość przy stole,
Choć jeden tylko był jeszcze w orszaku,
Co znał Mohorta i służbę na szlaku.
Spostrzegł to książę i sam zgasł na chwilę,
A potém mówił o Mohorcie tyle,
Że serca wszystkich zajął i rozrzewnił,
I w złem przeczuciu tém więcéj upewnił.
„Był to ostatni rycerz z pod szyszaku,
Tak skończył książę, ostatni od szlaku.
Dusza hartowna, wielka i pobożna;
Po nim — żołnierzem być już tylko można.
Przed śmiercią hetman śnił się Mohortowi,
A mnie dziś Mohort po latach tak wielu.
I któż to zgadnie, kto zgadnie i kto wié,
Czy mi nie podasz strzemię przyjacielu?
Ty strzegłeś Polski i hetmańskich szlaków,
Bóg mi powierzył dziś honor Polaków,
Bogu go oddam.“ I westchnął głęboko,
I tak daleko puścił myśl i oko,
Jakby zatęsknił za swym młodym wiekiem.
Jak gdyby śledził coś w stepie dalekim.

Wiadomo że młody książę Poniatowski w 16 roku życia rozpoczął zawód wojskowy pod chorągwią Austryi, w wyprawie przeciw Turkom. Odznaczywszy się świetnie przy zdobyciu warownéj twierdzy Sabacza, został ranny.

Podanie mówi, że spoczywając w obozie wraz z towarzyszami broni, ujrzał bandę Cyganów: przywołano ją więc i ucztując wesoło, uraczono hojnie.

Stara Cyganka zaczęła młodym wojskowym z dłoni wróżyć; namówiono młodego księcia że i on podał dłoń swoję. Wróżka, wpatrzywszy się w nią uważnie, wyrzekła podobno, aby się młody pan strzegł *Sroki* (Elster), bo ona będzie powodem jego śmierci.

Śmiano się z téj przepowiedni i radzono zarazem, ażeby jak po śmierci stryja swego Stanisława Augusta wstąpi na tron, wydał rozkaz by wszystkie w Polsce wystrzelano sroki. Wróżba jednak Cyganki w kilkadziesiąt lat spełniła się co do słowa: bohatér w nurtach Elstery znalazł zgon, który cały nasz naród okrył żałobą.